

Jak powstała Śnieżna Grań?



Koniec historii to doskonały moment na podziękowania. Dlatego też, niniejszym chciałabym gorąco podziękować wszystkim tym, bez których seria „Śnieżna Grań” nigdy by nie powstała, a przynajmniej nie w takim kształcie, w jakim ta historia finalnie miała się objawić.

Czytając, zwykle odnosimy wrażenie, że autor pewne rzeczy po prostu wie.

I słusznie, ale też z tą wiedzą wcale nie jest tak lekko, jak się wydaje. Pomimo tego, że sporą część życia spędziłam w takich właśnie miejscach i wydawać by się mogło, że to dla mnie naturalne środowisko, poświęciłam aż dwa zimowe sezony, by nauczyć się od podstaw jak naprawdę funkcjonuje stacja narciarska z prawdziwego zdarzenia.

Rodzina Stachowiaków co rusz stawiała przede mną nowe merytoryczne wyzwania. Szczególnie Edek, którego postać byłaby płytka i mało wiarygodna gdyby nie pomoc kierownictwa

popularnego ośrodka narciarskiego Małe Ciche w Murzasichlu. Przy tej okazji dziękuję zatem prezesowi zarządu- Andrzejowi Bielawie, prokurentowi spółki – panu Piotrowi Stawarzowi oraz kierownikowi stacji Rafałowi Miksiewiczowi, za to, że precyzyjnie wprowadzili mnie w techniczne arkana i dzielnie znieśli grad moich pytań.

Szczególnie dziękuję też pani Annie Sutor, właścicielce karczmy na stacji Małe Ciche. To od niej dowiedziałam się jak funkcjonuje śnieżna gastronomia oraz co i w jakich ilościach jedzą i piją miłośnicy zimowych sportów.

Tamte wizyty i rozmowy wiele mnie nauczyły, ale też nie mogę przy tej okazji pominąć fascynujących odwiedzin w TOPR- ówce oraz rozmów z ratownikami. To właśnie oni, choć zazwyczaj niewidoczni czuwają nad bezpieczeństwem narciarzy i snowboardzistów, by w razie wypadku pospieszyć z pomocą i nieraz uratować ludzkie zdrowie lub życie. To od nich zależy bezpieczeństwo tras oraz akcje, w których nieraz liczą się sekundy. Szacunek Panowie, i choć chcieliście pozostać anonimowi, to i tak w tej historii będzie trochę o was. Dziękuję!

Haniu kochana! Cóż bym bez Ciebie poczęła w kwestii góralskiej gwary? Niby mieszkam niedaleko, na Podhalu bywam od dziecka, ale gdyby nie pomoc Anny Stachoń- właścicielki pensjonatu w Gliczarowie Górnym, w miejscu, w którym roztacza się najpiękniejszy na świecie widok na Tatry, nie byłoby w moich książkach barwnych, góralskich wstawek. Sami przyznacie, że odrobina gwary dodała całości nieco smaczku 😊

Wprawdzie w moich poszukiwaniach skoncentrowałam się głównie na naszych rodzimych uwarunkowaniach, ale też będąc za granicą nie mogłam sobie odmówić zgłębnienia tematu również i tam.

W ogromnym włoskim kompleksie narciarskim Folgarida-Marilleva- Madonna do Campiglio, mogłam na własne oczy zobaczyć najnowocześniejszy sprzęt do naśnieżania tras i w

naturze przyjrzeć się jego niesłychanym możliwościom.

Do końca życia nie zapomnę też nocnego ratrakowania ekstremalnie stromej, czarnej trasy. Jazda przypiętym na wyciągarce ratrakiem to coś, czego w polskich warunkach doświadczyć się nie da. Fabrizio Ponti. Grazie!

Świat według Ciumka 2

Coraz częściej nabieram przekonania, że na serio, o coś musi chodzić z tą całą świętością, o której się tyle gada. Oczywiście w moim przypadku, bowiem nie da się zaprzeczyć, że mam ku temu jakieś wrodzone inklinacje. Zapewne kiedyś wstąpię w poczet kocich świętych, ale może... po kolei 😊

Pierwszą wpadkę zaliczyłem już w styczniu. Z wodą święconą.

W sumie, smakowała jak ta zwykła, ale ta zwykła nigdy nie stoi na stoliku w salonie, w dodatku nalana na talerzyk. Państwo piją ze szklanek, więc uznałem, że to dla mnie, i sobie wypilem. Ech, znów się nasłuchałem od mojej pani. Narobiła takiego rabanu, jakbym jej zjadł co najmniej pierścionek zaręczynowy i kilo kawioru, ale poszła do kuchni i nalała na talerz zwykłej kranówki, no to ja w międzyczasie dorwałem się do takiej niedużej miotły, która leżała obok talerza. Jeszcze nigdy nie widziałem takiej małej, więc też pomyślałem, że to dla mnie i trochę ją potarrosiłem za firanką. Też mi się dostało, ale na szczęście krótko, bo przyszedł do domu jakiś facet w czarnej sukience i się dobrał do tej mojej nowej zabawki. Dopiero po niewczasie dowiedziałem się, że to jest kropidło. Potem ten kolo rozchlapał wodę z talerza po całym

pokoju, ale nikt mu nic nie powiedział. Tu się, serio, zdziwiłem. No, bo jak ja rozchlapię trochę wody z miski na podłogę w kuchni, to od razu słyszę, że jestem niegrzecznym Ciumkiem, a ten gość za chlapanie po pokoju dostał kasę w kopercie.

I gdzie tu jakaś sprawiedliwość?!

A ja tak lubię chlapać! Bo wiecie, nie ma nic lepszego, niż mokra podłoga, ale zanim pani mi sprawi tę przyjemność, najpierw zamiata. Normalną miotłą, nie tą małą od tego kolesia w kiece. Uwielbiam, tak się dorwać do tych kłaków od miotły, a jeszcze lepiej wytarzać się w kupce zamiecionych śmieci. Czasem dopadnę tego kudłacza, ale to tylko dla niepoznaki, bo zasadniczo, to ja czekam, aż pani na chwilę się odwróci, do szafki po zmiotkę i szufelkę. No to ja wtedy, hyc! Brzuchem, prosto w zamiecione śmieci □

Ależ jest uciecha, no mówię Wam! Jedna z lepszych. Ale lepiej wróćmy do tej mokrej podłogi. Tu trzeba się śpieszyć, bo szybko wysycha, więc biorę rozpęd z końca salonu i jadęęęę po korytarzu na pełnej petardzie!!! Wprawdzie czasem nie daję rady wyhamować przed końcem przedpokoju i rajd kończy się efektownym zderzeniem z drzwiami, ale sami przyznacie, że sporty ekstremalne wiążą się z ryzykiem, a bez ryzyka nie ma zabawy. No tak.

Ostatnio też zrobiło się groźnie. Leżałem sobie, spokojnie rozwalony, na mokrym. Nagle patrzę ci ja, a tu leci wprost na mnie kij od mopa!!! Wierzcie, na serio, bardzo ciężko jest tak ręczo wystartować do sprintu na mokrej podłodze, więc łapami efektownie zamięliłem w miejscu. Cudem uniknąłem katastrofy i uszedłem z życiem. Ych..., ta moja pani się popłakała ze śmiechu, jak mieliłem. Zupełnie jej nie rozumiem. Nie dość, że podstępnie postawiła tego mopa, to jeszcze doszły mnie słuchy, że obrabia mi zad na publicznym necie.

To pisałem ja.

Wszystkiego najlepszego Iza :)

Na wstępie muszę się Wam przyznać, że poniższy tekst powstał w pełnej konspiracji. A właściwie to po prostu w tajemnicy przed Izą. Mam nadzieję, że się nie wkurzy za blogową samowolkę, bo zgodnie z umówionym grafikiem miałyśmy dzisiaj opublikować przepis na arcycsmacznego kurczaka. No trudno, kurczak poleci innym razem. Dzisiaj są ważniejsze sprawy 😊

Jak wiecie, dzisiaj są Izy urodziny i właśnie to sprowokowało mnie do pewnych przemyśleń na temat naszej dzisiejszej bohaterki i, co tu dużo gadać, naszej wieloletniej znajomości. Nie popełnię dużej niedyskrecji pisząc, że poznałyśmy się na forum portalu allegro ponad dziesięć lat temu i właściwie od wtedy utrzymujemy kontakt cały czas. W skrócie mówiąc jesteśmy najlepszym przykładem przyjaźni, która nie miałaby możliwości powstać, gdyby nie internet.

Bez szans!

Mieszkamy trzysta kilometrów od siebie, choć bywało, że nawet ponad trzy tysiące, nie mamy żadnych udokumentowanych wspólnych znajomych w realu i nawet nie spędzamy wakacji w tych samych miejscach 😊

Gdyby nie internet nie byłoby nocnych pogaduszek, bloga a nasi mężowie i córki nigdy by się nie poznali. To byłoby coś, czego by mi było chyba najbardziej żal, gdyby mi przyszło żyć w alternatywnej rzeczywistości w której nie wynaleziono

internetu 😊

Na szczęście wpadłyśmy na siebie te dziesięć lat temu i od tego czasu wyrobiłyśmy w sobie przekonanie, że jesteśmy jakimiś zagubionymi bliźniakami. Wprawdzie Iza upiera się, że to mnie ukradli z Krakowa jej mamie a ja stanowczo utrzymuję, że rąbnęli biedaczkę z kołyski w Warszawie, ale ustalmy, że ta kwestia nigdy nie zostanie rozstrzygnięta ☐

Dość powiedzieć, że w naszych rozmowach najczęściej padającym stwierdzeniem jest: „No co Ty? Ja też!”. Mamy tak w sprawach ważnych i w błahych. To w sumie jest śmieszne, ale nawet niektóre przepisy, które zamieszczamy na blogu robimy w taki sam sposób. Jest tego więcej rzecz jasna, ale tym, co sprowokowało mnie do napisania tego tekstu było pewne kalendarzowe podobieństwo, które również wyszło na jaw całkiem przypadkiem. Uzałiłam się ostatnio, że nadciągają moje bardzo okrągłe urodziny i że niezwykle mi z tego powodu smutno. Dostałam należny opierdziel a potem padło pytanie: No to kiedy masz te urodziny? Ja na to: no w lipcu. A Iza na to nasze nieśmiertelne: No co Ty? Ja też! 😊

Iza, mój krakowski bliźniaku lipcowy, życzę Ci milionowych nakładów książkowych, tłumaczeń na wszystkie nowożytnie języki świata, szczęścia dla całej rodziny, zdrowia dla czarnych kotów i niezawodnego ogrodzenia dla Tornado 😊

Bądź sobą, zarażaj wszystkich swoim życiowym optymizmem i nie ustawaj w energicznym podboju świata.

Wszystkiego najlepszego 😊

Jagna